

## CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie . . . . . rs. 9 k. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 k. 50.  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie . . . . . rs. 12 k. —  
 Półrocznie . . . . . „ 6 k. 50

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:  
 Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop., za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 kop.  
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.  
 Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresem rs. 2 miesięcznie.

## Kalendarzyk.

Dziś: Niedziela 3 po 3 Kr. Jana Chryz. B. W. D. K.  
 Jutro: Fławiana i Leonarda M.  
 Wschód słońca o godz. 7 m. 51. Zachód o godz. 4 m. 35  
 Długość dnia godz. 8 m. 44. Przybyło dnia godz. 1 m. 6.

## Biuro Redakcyi i Administracyi

ULICA CEGIELNIANA Nr. 271/b.

Adres telegraficzny: Kułakowski, Łódź.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Łódź, d. 27 Stycznia.

Między instytucjami, o jakich społeczeństwo w dzisiejszym stanie cywilizacji najpierw myśleć powinno, jedno z pierwszych miejsc zajmują szpitale, jako też wogóle środki pomocy w razie choroby.

Człowiek, a przede wszystkim jednostka pracująca, przedstawia znaczny stosunkowo kapitał. Wychowanie jego i wykształcenie, choćby tylko w uzdolnieniu do pracy fizycznej, obliczono w Prusach na przeciętną sumę 300 talarów. Obliczono też, że na 200 ludzi wypada jeden chory, nie posiadający środków leczenia się. Jestto obrachowanie przeciętne z całego kraju. W pojedynczych miejscowościach fabrycznych, stosunek ten musi być jeszcze większym, z powodu większego nagromadzenia się w nich ludzi, żyjących jedynie z dziennego zarobku, gdzie o zapasowy grosz zawsze trudno. Jako dowód zresztą umiarkowania w podanych cyfrach posłużyć może Warszawa, która na 400,000 mieszkańców, ma w samych szpitalach pomieszczenia na 1,100 chorych, więc jedno łóżko na 363 mieszkańców (nie licząc szpitali wojskowych, gdzie urlopowani chorzy znajdują pomieszczenie) a pomimo to ciągle cierpi na niedostatek miejsca dla swych chorych.

Otóż człowiek utrzymujący się z pracy rąk, zachorowawszy, gdy uzyska rychłą i dobrą pomoc, w krótkim czasie powraca do sił i nadal może pracować produkcyjnie. W przeciwnym zaś razie choruje długo lub ginie, a z nim kapitał, jaki przedstawia, lub wreszcie, co jeszcze gorzej, staje się zupełnie niezdolnym do pracy i swą egzystencją ciąży na barkach ogółu, nie tylko on sam, lecz cała jego rodzina. W tem też kryje się jedno ze źródeł proletaryatu. Nadmienić mi wreszcie wypada o fakcie, zresztą powszechnie uznanym, że w dzisiejszej medycynie wymagania higieniczno-dyetyetyczne przy leczeniu chorób tak ważne zajęły stanowisko, iż przy ich braku wszelkie usiłowania lekarskie stają się prawie zupełnie bezużyteczne.

W obec powyższych poglądów porachujmy się z siłami naszego miasta.

Łódź, miastoliczące z przedmieściem Bałuty najmniej 120,000 mieszkańców, posiada:

1-o Szpital powiatowy na 50 łóżek. Do tego szpitala, jako do powiatowego, mają też prawo chorzy ze Zgierza, Aleksandrowa, Konstantynowa, Rzgowa i Tuszyńa —

miasteczek posiadających razem, lekko licząc, 30,000 mieszkańców. Nadto z 50 łóżek szpitala należy odtrącić 20 jako zarezerwowanych dla chorych specyficznych — których w naszym mieście, jak w każdym innym większym nigdy nie brak. Pozostaje więc łóżek wyraźnie 30 na wszelkie inne zdarzające się choroby.

2-o Szpital żydowski, prowizoryczny, prywatny, urządzony obecnie na 32 łóżka.

3-o Mający się utworzyć prywatny szpital fabryczny Szajblerów, i przeznaczony wyłącznie dla robotników tych fabryk; wchodzić więc może on w rachunek chyba o tyle, iż przejmie na siebie chirurgicznych ciężkich chorych, którzy bywali dotychczas pomieszczani w szpitalu powiatowym. Oto wszystko.

Pomoc w leczeniu się w domu, która chociaż jest tylko półśrodkiem, w obecnych warunkach z konieczności musiała wejść w użycie, bywa udzielaną ze źródeł następujących: kilka fabryk zaledwie (o cyfry pewne postaramy się w przyszłości) płaci lekarza i lekarstwo dla robotników swoich i ich rodzin, kilka utrzymuje lekarzy dla robotników z ich własnych składek, pewna część nominalnie ma swego lekarza, któremu płaci za wizyty, gdy jest zmuszoną dać pomoc w razach wypadków ciężkich, zdarzających się w fabryce. Reszta zaś wcale się w to nie wdaje, zostawiając robotnika własnemu przemysłowi. Z robotników niefabrycznych, niektóre cechy, jak np. cech czeladzi tkackiej ma swego lekarza, którego płaci od wizyty, oraz dostarcza bezpłatnie lekarstwa z ogólnej kasy.

Gmina żydowska urządziła u siebie towarzystwo pielęgnowania chorych, lecz utrzymując się z dobrowolnych składek, nie może, pomimo najlepszych chęci, zadość uczynić licznym zapotrzebowaniom, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach; ztąd musi się liczyć z rozdaniem środków pożywienia, jak i lekarstw, zwłaszcza w chorobach dłużej trwających. Pomoc ta, w obec znanych złych warunków higienicznych tej ludności, jest także bardzo niedostateczną.

Towarzystwo dobroczynności tutejsze nie udziela, o ile nam wiadomo, żadnej systematycznej pomocy chorym, a istniejący wreszcie przy magistracie fundusik na ten cel przeznaczony, jest tak mały, że wystarcza w ciągu roku zaledwie na trumny dla tych, którzy, nie mogąc się leczyć, nie mogli też zostawić grosza na pogrzeb.

Jeśli więc porównamy cyfrę 80 łóżek, z cyfrą ludności, mającej do nich prawo,

a więc z liczbą mieszkańców Łodzi i wyżej wymienionych miasteczek, którą to cyfrę nie uwzględniając nawet wsi, w najniższym razie przyjąć należy na 150,000 mieszkańców. Wypada jedno łóżko na 2,000 mieszkańców. Komentarze zbyteczne.

Jakże tedy radzą sobie chorzy? W mieście, wyłącznie fabrycznym, gdzie średnio zamożnych ludzi, t. j. takich, którzy mogą lekarzowi płacić, jest procent bardzo niewielki, liczba lekarzy, stosując się do warunków, umożliwiających utrzymanie — musi być niewielką.

Następstwem tych stosunków jest, że lekarze muszą w wielu wypadkach udzielać pomocy bezpłatnie, czyli że są przeciążeni pracą niewynagradzaną — a pomimo to pomoc ich jest niedostateczną i dorywczą, a znaczna liczba mieszkańców, nie mając sposobności zetknąć się z lekarzem, nie szuka nawet jego pomocy. Niewątpliwie bowiem tylko instytucje publiczne uczą ogół oceniać racjonalne warunki leczenia. Znaczna część publiczności rzucana jest na pastwę znachorów, znachorek i najrozmaitszego rodzaju szarlatanów i przez nich z ostatniego nieraz obdzierana grosza. Straty ztąd wynikające dla społeczeństwa w kraju nieprzeludnionym i niezamożnym, niechaj obywatela rozważą sami.

## Wiadomości handlowe i przemysłowe.

## Sprawozdania targowe.

Giełda petersburska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 22 b. m.)

Wobec niezmiennych notowań berlińskich, na naszym rynku wekslowym obracano tratami zagranicznymi po kursie mało zmiennym.

Uspokojenie było niezdecydowane i obroty bez żadnego ożywienia, pomimo nieco większego popytu. Na weksle londyńskie uskuteczniło transakcje po 23<sup>5/16</sup> — 21<sup>1/16</sup>, markami obracano po 198<sup>1/2</sup>, frankami po 244<sup>3/4</sup> — 245, guldenami holenderskimi po 118<sup>1/4</sup>. Weksle londyńskie dostawowe na Kwiecień, Maj, nabywano po kursie kasowych 23<sup>5/16</sup>.

Pół-imperyalami obracano bardzo mało po 8,45, kuponami celnymi po 8,43.

W usposobieniu rynku walorowego, wybitniejsze zmiany nie zaszły. Bilety bankowe zatrzymały się na dawniejszym po-

ziomie i były nabywane: pierwszej emisji po 96<sup>5/8</sup>, drugiej i piątej po 94<sup>3/4</sup>. Obligacje pożyczki wschodniej były traktowane nieco słabiej i wyższego kursu nad 92 osiągnąć nie mogły. Natomiast pożyczki premiowe były żwawo poszukiwane, po 215 i 211<sup>1/2</sup>, przy braku sprzedawców. Złota renta miała także duży popyt po 161<sup>1/2</sup>, po którym to kursie wczoraj i dzisiaj uskuteczniło duże transakcje, dochodzące do 500,000 rubli.

Obligacje petersburskie miejskie spadły bez widocznego powodu na 83<sup>5/8</sup> i nawet po tym kursie nie miały amatorów. Obligacje wzajemnego kredytu gruntowego były w obrotach po 139<sup>1/4</sup> — 7<sup>1/8</sup> metaliczne i po 81<sup>1/8</sup> — 1<sup>1/4</sup> kredytowe. Listy zastawne ziemskie prawie wszystkie zyskały podwyżkę o 1/4% od wczoraj; szczególnie były poszukiwane: charkowskie po 92, chersońskie po 87<sup>1/2</sup>, niżegorodzko-samarskie po 89<sup>5/8</sup> i wileńskie po 91<sup>1/4</sup>.

Dla papierów kolejowych mocne wczorajsze usposobienie jeszcze więcej się uwydatniło dzisiaj. Bardzo ożywiony popyt miały akcje gruzeł carcyńskie po 95<sup>1/2</sup>, rybińskie miały nabywców po 68<sup>1/4</sup> — 1<sup>1/2</sup>, kursko-kijowskie zyskały 1 — 1<sup>1/2</sup> rubla za powodu powiększenia się dochodów tej drogi, i spodziewanej dywidendy około 2 — 3 rubli prócz kuponu; — płacono za nie po 243 i 243<sup>1/2</sup>; za akcje głównego towarzystwa płacono 253, za południowo-zachodnie 92<sup>3/4</sup>. Znaczny też był popyt na konsolidy trzech pierwszych emisji po 136<sup>3/4</sup>, czwartej po 136<sup>5/8</sup>, piątej po 122<sup>3/8</sup> — 5<sup>1/8</sup>. Obligacje rybińskie 2-jej emisji były poszukiwane po 111, bez sprzedawców; za zakaukaskie zapłacono 86.

Akcie bankowe zaniedbane.

Zboże. Sprawozdanie tygodniowe z targu berlińskiego (do 23 b. m.).

Szkodliwe wrażenie, jakie na handel zbożowy wywarły wieści o licznych bankructwach amerykańskich firm zbożowych, zacięra się powoli i interes wchodzi na pewniejszą drogę, obroty się ożywiają. Zawsze jednak ceny pozostają prawie wszędzie pod naciskiem, szczególnie ceny pszenicy. I nie może to dziwić nikogo, dosyć wziąć na uwagę, że z końcem ubiegłego roku było pszenicy do rozporządzenia o 108 milionów hektolitrow więcej, aniżeli z końcem roku 1882, i że zapasy mąki były również znacznie większe. Szczególnie w Anglii ubewładnia handel ogromny zapas pszenicy 3,950,000 kw. i nieustające dowozy mąki z Ameryki, zboża z Rewlu i z Indyi.

## Z TYGODNIA.

—o—

Dziwne syllogizmy. — Odpowiedź p. Wistehubemu. — Obecny stan aury i dalsze ztąd konsekwencje. — Tynki i estetyka. — Tydzień karnawałowy i odeszła do średniej publiczności. — Lekcja arytmetyki i „wiczorki weimiane.“ — Sekret.

Pozwólcie mi, czytelnicy, rozpocząć niniejsze sprawozdanie z ubiegłego tygodnia nie od pogody, jakby to ze wszech miar należało, ale od gniotącego mię przez tydzień cały, przykrego uczucia silnej niemiary w moje dziennikarskie siły.

Dziwna rzecz! Jakkolwiek nie używam niezrozumiałych makaronizmów, nie celuję w zawiłych metaforach, brzydzę się wszelkim machiawelizmem literackim, nie jestem przecież dla wszystkich dosyć zrozumiałym; ba! niektórzy nawet wyprowadzają z moich jasnych (pochlebiam sobie) premisy, syllogizmy na podobieństwo tego, jak gdyby kto powiedział: „wczorajsza maskarada się nie udała, a zatem... wojna Francji z Chinami jest nieuniknioną.“

Mój Boże! ja — chcący żyć ze wszystkimi w zgodzie ewangelicznej, widzę, że mam padł ofiarą (co nie idzie za tem, ażeby miał komuś wytaczać proces o alimenty...) myl-

nego zrozumienia całej mojej aluzji do telefonów tutejszych, przez p. Wistehubego, który wyprowadził z niej o sobie taki wniosek: „ponieważ felietonista mówi, że telefony, jako dzieła nowe, nie funkcjonują jeszcze jak należy, a zatem... ja jestem nie grzeczny...“

Gdyby sprostowanie tak ułożonego syllogizmu w „Lodzer Zeitung“ z roku b. pomieszczone było w rubryce płatnych ogłoszeń, nie potrzebowałbym na nie odpowiadać wcale; każdy bowiem może tylko tak rozumieć wyrażone zdanie jak... umię; skoro jednak „Lodzer Zeitung“ w „Lokales“ prostuje to, co sprostowania wcale nie potrzebuje, uważam sobie za święty mój obowiązek wyjaśnić, że słowa, które p. Wistehube tak skwapliwie ni ztąd ni zowąd sobie przypisuje, odnosiły się nie do niego, ale do innej osoby (fikcyjnej ma się rozumieć, jak całe zdarzenie), o której w felietonie mowa. Sam zaś fakt prawdopodobnie... nigdzie się nie zdarzył, ale zdarzyło się kilkanaście, kilkadziesiąt podobnych jemu; byłem więc w prawie — pochlebiam sobie — wytknąć to zarządowi telefonów. Że zaś zrobiliśmy to w formie lekkiej — to już trudno! — to właściwość felietonu, a że znów dla łatwiejszego uplastycznienia akcji, wybrałem firmę dotychczas najpopularniejszą w mieście (czyniąc jej bezpłatną reklamę), tego mi chyba za złe

wziąć nie można. Popularność zresztą ma to do siebie, że jej obłudnicy należą do całego świata. Mickiewicz, Szylter, Goethe, są własnością narodów, Rozbicki lub pani Cwerciakiewiczowa także... a zatem? — a zatem zjeżdżmy na właściwe tory.

„I otwarły się upusty niebieskie i deszcz jako wody strumienie upadł na ziemię spragnioną...“ te słowa Pisma św. zapisane, nie pamiętam już u którego z ewangelistów i w którym rozdziale, przypominają mi się, gdy wstawszy rano, przecieram oczy, ażeby się upewnić o stanie aury! Czyżby tam w niebie za karę jaką zaordynowano nam trzy miesiące deszczu zamiast trzech miesięcy mrozu? — nie przypuszczam; bo i cóżby na tem wygrało niebo?... Rólnik przez cały rok będzie wznosił w górę oczy, narzekając na biedę (co zresztą i bez tego czyni), z powodu nieurodzajów; rzemieślnik nie da spokoju niebu błagając o większe z przyczyny drożyzny zarobki, urzędnik przez niebo kołatać będzie do serc czułych zwierzchników o podwyższenie pensji, słowem administracja niebieska zarzucona będzie najroźnorodniejszymi prośbami i podaniami... Ja co prawda, mimo ewentualnych nieurodzajów, z rezygnacją patrzę w przyszłość, a to z tej przyczyny, że wiem naprzód, iż przy największym nieurodzaju nie mogą być już mniejsze kajzerki niż te, które obecnie kupujemy. Tak sobie więc głóma-

czę; będę się martwił ewentualnymi nieurodzajami — będę jadł małe kajzerki, bo już mniejsze być nie mogą; będę się cieszył zapowiadającymi się plonami — będę jadł także małe kajzerki, bo jak mówi jeden z piekarzy „kuźden żyć musi...“ Rezultat w każdym wypadku jeden i ten sam. Wolę więc nie zatruwać sobie chwil, dopóki mi młodość i siły służą, patrzeć ze stoicyzmem na mglistą aurę i... marzyć! ale o czym? no, choćby o otynkowaniu domów w Łodzi.

Kwestya tynku stanowi jedną z czarniejszych stron naszego miasta, której usunięcie zależy wyłącznie od naszych obywateli.

O ile mi wiadomo, przepisy budowlane pozwalają przez trzy lata nie tynkować wewnętrzną zewnątrz nowowznoszonych domów, a to dla należytego wyschnięcia murów i uchronienia rodzaju ludzkiego od wilgoci. Tak opiewa teoria, inaczej poucza praktyka. Domy tutejsze od samego początku świata... t. j. chciałem powiedzieć założenia Łodzi, stoją jako koszary budowane na prędce. Bez tynku i wszelakich ornamentacji, powleczone grubą warstwą czarnego jak noc pyłu, który moczony ustawicznie deszczem, tworzy sui generis papkę bez koloru i smaku, szczerze przylegającą do ścian zewnętrznych, — domy tutejsze dowodzą czarno na... brudnem, że przeciętny Łódzianin bez wszelkiej estetyki łatwo obejść się może.



W Austrii - Węgrzech, z wyjątkiem Galicyi, ożywił się nieco ruch w handlu zbożem, pszenica ozima znajduje lepszy popyt i lepiej zaczyna być placaną.

Targ futujszy był bardzo ożywiony; nie poddając się wpływowi niskich notowań amerykańskich i niepomyślnego stanu rynków zachodniej Europy, utrzymywał się w usposobieniu bardzo mocnym. Szczególnie pszenica cieszyła się silnym popytem i zyskała w cenie na dostawę 2 m. Ponieważ zapasy w miejscowych młynach przeżawiały się wyczerpały, więc i żyto chętnie nabywane, postępowało powoli w cenach. Wywóz był nieznaczny, bo zamiejscowi młynarze mogą, tak samo jak i Berlin, sprządzać sobie zboże wprost z Hamburga. W cenie na dostawę zyskało żyto 1 1/2 m. Dowozy owsa, chociaż nieznaczne, przewyższyły nieco zapotrzebowanie; w cenach okazała się mała zmniejsza, w końcu jednak ceny się poprawiły i przewyższyły o 25 f. ceny poprzedniego tygodnia. Kukurydza bez zmiany. Mąka żytnia szybko rozkupowana, młyny mają dużo zamówień i pracują żwawo; w cenie zyskała 35 fen. a na dostawę w łt. mr. nawet 40 f. Olej skalny nie zwraca uwagi, potrzebujący kupują go wprost w Bremie. Olej rzepakowy wcale nie budzi interesu i stracił w cenie na dostawę bliższe 10 f. na jesień 40. Spirytus przepelnia składy; z Hamburga donoszą o ciągłych dowozach spirytusu z Ameryki. Ostateczna cena w m. bez bezcki na terminy blizkie, zniżyła się o 10 f., na dalsze o 20.

**Metale.** Sprawozdanie tygodniowe z Głazgową (do 17. m.).

Surowiec szkocki. Warrants wahały się dnia 9 Stycznia pomiędzy 42 sz. 8 1/2 p., 43 sz. 1/2 p. i 42 sz. 11 p.; dnia 10 Stycznia pomiędzy 42 sz. 10 1/2 p. i 43 sz. 1 1/2 p. i 43 sz. 1 p.; d. 11 Stycz. między 43 sz. 1 1/2 p. i 43 sz. 6 1/2 p.; d. 14 Stycz. 43 sz. 10 1/2 p., 43 sz. 7 1/2 p., 43 sz. 9 p. i 43 sz. 7 p., adzisiaj 43 sz. 7 b., 43 sz. 5 1/2 p., 43 sz. 9 p. 44 sz., w końcu placono 43 sz. 11 1/2 p. i żądano 44 sz. za gotówkę. Szkocki Storekeeper warrants, franko koleją do Głazgowy za tonnę 44 sz. Z terminem trzymiesięcznym 8 p. za tonnę więcej. Coltness fr. kol. do Głazgowy Nr 1 sz. 55, Nr 3 sz. 51 za tonnę.

Przy wysyłce do Leith 1 sz. więcej za tonnę. Gartsherrie fr. kol. do Głazgowy Nr 1 sz. 52, Nr 3 sz. 49 p. 6 za tonnę.

Przy wysyłce do Leith 1 sz. więcej za tonnę. Eglinton fr. kol. do Ardrossan Nr. 1 sz. 46, Nr 3 sz. 43 za tonnę.

Wysyłki podczas ostatniego tygodnia tonn 9,293, odpowiednio do tonn 8,396 w roku ubiegłym; wysyłki z 24 Grudnia 1883 roku do 12 Stycznia r. b. 21,706 tonn, wobec 25,571 ton w tym samym okresie w roku ubiegłym. Zapas w dniu 8 Stycznia wynosił 587,293 ton, wobec 604,608 ton dnia 16 Stycznia roku 1883. Zbyt tygodniowy 1,311. Wielkich pieców czynnych 100 wobec 94 w dniu 8 Stycznia i wobec 112 w dniu 16 Stycznia r. 1883.

Producenci surowca w Middlesbro podpisali umowę, mocą której zobowiązali się wypróżnić 18 wielkich pieców, począwszy od 1 marca, na przeciąg całego roku. Przecięciowa produkcja 18 pieców wynosi 400,000 t., ale że opróżnione będą najgorsze, można więc liczyć, że produkcja zmniejszy się wskutek umowy o 300,000 tonn. Fakt ten zrobił na targach dosyć silne wrażenie, ceny Warrants podskoczyły zaraz na 44 sz. 6 p., popyt znacznie się zwiększył.

**Bremeńska giełda bawełny.** W zgromadzeniu ogólnem Bremeńskiej giełdy bawełnianej zakończono wieloletnie starania, dotyczące się reformy warunków za-

łaty bawełny. W miejsce dotychczasowego kredytu 4-ro-miesięcznego ustanowiono zapłatę gotówką ze straceniem 5% dyskonta za 4 miesiące. Upada tym sposobem ciężkie delkrederę, które ponosił musiał bremeński dostawca za rezyko 4-ro-miesięcznego kredytu. Na nowej zasadzie wyszły już niektóre dostawy terminowe.

**Drogi żelazne w Szwecyi.** W odnośnych sferach Stokholmu powzięto uchwałę, by za przykładem rządu pruskiego zbiorową sieć kolei wykupić z rąk prywatnych przedsiębiorców i kapitalistów.

**Złoto w Norwegii.** W Londynie utworzyło się towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 75,000 £., w celu zakupienia i eksploataowania złotych min, położonych na wyspie Boemmel, obok zachodnich brzegów Norwegii.

**WIADOMOŚCI I ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE**

\* **Komitet ministrów** postanowił zatwierdzić wniosek ministra finansów, dotyczący przyjmowania akcji towarzystwa zakładów przedzalnicznych i tkackich w „Zawierciu” na kaucyje przedsięwzięcia rządowych. Najjaśniejszy Pan uchwałę komitetu ministrów zatwierdził raczyli.

**Kronika Łódzka.**

(—) **Szkoły rzemieślniczo-niedzielne** były u nas do tej pory traktowane istic po macoszemu, bez względu, iż stanowią one jeden z bardzo ważnych czynników w rozwoju przemysłu.

Otóż z danych, które udało nam się zebrać, przekonywamy się, iż lekceważenie wykształcenia terminatorów dochodzi u nas do zbyt wysokiego stopnia. Tak np. z liczby 7 szkół rzemieślniczo-niedzielnych liczyć można przeciętnie na każdą po 120 uczniów, zapisanych na rok szkolny. Tymczasem zwykła liczba uczniów obecnych na wykładach dosięga najwyższej cyfry 30. Wypada więc, że zamiast co tydzień, każdy uczeń przeciętno bywa w szkole raz na miesiąc. Są zaś i tacy co zapisawszy się — wcale w ciągu okresu terminowania nie ukazują się i mimo to bez żadnych trudności bywają wyzwalanymi. Szczególniej pod względem nieregularnego uczęszczania do szkół niedzielnych, szwankują terminatorzy cechu tkackiego i szewskiego.

(—) **Z Teatru Polskiego.**

Dobre chęci tutejszych zwolenników Melpomeny rozwiała zapewne w znacznej części czwartkowa wichura, gdyż bardzo szczerpłe tylko ich grono podążyło na przedstawienie „Domu otwartego”, Bałuckiego. A szkoda — bawiono się bowiem doskonale.

„Dom otwarty”, aczkolwiek na afiszu nazwany komedią, nie jest nią pod żadnym względem i nie rości sobie do tego miana najmniejszej pretensyi. Krotoczwila to typowa dzisiejszego pokoju, pełna ruchu, werwy, humoru i uczesnych rysów karnawałowego życia miejskiego, rzuconych w odręcznej karykaturze. O nowości pomysłu w bajce i sytuacjach, o istnieniu niemal jakiejś fabuły, a co dopiero poważnej myśli, mowy tu być nie może. Ta ostatnia — to ołów na luźną i wątlą tkanę farsy scenicznej; przywilej zaś na tamte dźwierz dziś u nas prawie wyłącznie autor „Posażnej jedynaczki”.

Rzecz, o której mowa, to poprostu zręczna i dowcipna karykatura nieudanego mieszczńskiego baliku, na który zdobyli się młodzi państwo Zelscy — żyjący dotąd cicho, spokojnie i szczęśliwie — za namową żądnej zabaw, jako okazji do schadzek, pani Pulcherii Wichorkowskiej, trzymanej nibyto w klubach przez zaufanego w swym „systemie” męża. Pomimo niechęci ze strony Zel-

libet,“ zle świadczyły o hojności złożenia małej ofiary na ołtarzu nędzy przez publiczność średniej zamożności. A nędra ta tak nagląco liczy dzisiaj na pomoc. Dość przejść o siódmej godzinie rano około urzędu parafialnego gminy ewangelickiej, ile rąk żądnych pracy, ile ust głodnych, ile dusz złamanych niepowodzeniem wyczekuje na dobroczynną ofiarności rękę. Więc „średnia publiczność!” w tym jeszcze karnawale nie jedno pole znajdziesz do zastosowania maksymy „bis dat qui cito dat;” nie opieraj się więc i zół z przysłowiowych ziarenek ofiarną miarkę dla nędzy!

A jak to łatwo, przy dobrych chęciach, pomódz nędzarzom, nawet sobie samemu w niczem nie ujmując, dowiodę wam tego piękne czytelniczki, ze wszelką matematyczną ścisłością, acz tylko palestrantem a nie matematykiem jestem.

Twierdząc mianowicie, że na każdym wieczorze przosnym, Łódź zarobić może dla biednych rs. 780, wyraźnie rubli srebrem siedemset osmdziesiąt.

Państwo X. w Łodzi wydają wieczorek tańczący (nonsens, ma się rozumieć, bo wieczorek tańcować nie może; ale tu nie chodzi o gramatykę, jeno o arytmetykę). Owóż tedy państwo X. wydają ów wieczór i zapraszają co najmniej osób 60, z których jest przypuszczalnie 30 dam. Każda dama bodajby najskromniejsza, wskutek całego szeregu historyczno-atawistycznych przyczyn,

skiego i Adolfa, narzeczonego jego siostry, milej trzpiotki Kamilli, oraz starego sługi Franciszka, przezuwających kłopoty, rujnacyę mieszkania i zamęt ogólny, projekt balu zostaje jednak zadczydowany, dzięki gorącemu poparciu postarzałego pułkownika, wuja Telesfora, pragnącego dogodzić rozpieszczonej siostrzenicze, a także dowieść, że pomimo wieku i siwizny, potrafi on jeszcze z młodzikami pohulać bezkarnie, ba, zakasować ich może. Lecz jak urządzić zabawę? Zkąd wziąć danserów i panien? Kółko znajomych Zelskich ciasne i spokojne, jak ich mieszkanko. Ale przy dobrych chęciach wszystko jest możliwe. Fikalskich, aranżujących bale, nigdzie nie brak, więc też i państwo Zelskim udało się zdybać takiego skocznego pana i wyprawić w drugiej odsłonie, dzięki jego zabiegom i sprowadzonej „paczce” cudacznych, lecz ochoczych frotterów, ową tańczącą zabawę.

Wypełnia ona bardzo uciesnie cały akt drugi, zaczęta polonezem, a zakończona wynalezionym genialnie przez Fikalskiego mazurem kotylionowym, nowym tańcem „z marką polityczną” — oraz awanturą, będącą dodatkiem następnego aktu. W nim to wśród ogólnego znużenia, zniechęcenia i rozżalenia na krakowskich (tam się rzecz dzieje) plotkarzy, wszystko się powoli ułagadza, wyjaśnia, i dom pp. Zelskich powraca do milego status quo ante, przy spadającej wśród oklasków zasłonie.

Chwilowe otwarcie domu dało się dobrze Zelskim we znaki — lecz nie pozostało dla nich bez korzyści, przypomniawszy dawne przysłowie „nie miała kłopotu” i niemłodsza od niego maxymę, że nim się coś uczyni potrzeba wiedzieć jak się brać do tego.

Mogłoby się wydać dziwnem, że Telesfor, człowiek stateczny, bywalec, i jak na figurę Bałuckiego dość rozsądny, nie wyniósł z życia przeświadczenia o tej prawdzie, i dał się powodować młokosom; bez tego jednak nie byłoby balu, a tem samem sztuki. Zresztą, kto poznał farsę, ten się w niej niczem nie dziwi.

„Dom otwarty” grany był przez trupę p. Puchniewskiego, względnie do sił jej — pod każdym względem wybornie.

Pierwszeństwo damom zawsze się należy; tym razem jednak z niezaprzeczoną słusnością.

Pani Kościelecka była bardzo powabną i sympatyczną w roli młodej żonki Zelskiego — a co więcej odznaczała się dystyncją, spotykana nieczęsto nawet u artystek pierwszorzędnych teatrów.

Szczeciobliwa, przekorna trzpiotka Kamilla znalazła właściwą przedstawicielkę w p. Majdrowiczowej, a karykaturalna Ciucium-kiewiczowa w pani Pichor. Rolę Pulcherii wykonała przyzwoicie p. Puchniewska.

Z mężczyzn wyróżnili się najkorzystniej: p. Puchniewski, jako posuwisty, z monoklem i kosią brodką, Fikalski; p. Winkler, artysta utalentowany i obdarzony jak się zdaje nad innych dobrą pamięcią, w roli Wichorkowskiego; p. Kościelecki, dzielny i ujmujący wujaszek-pułkownik grozący wystrzeżeniem dziurek w nosach młodzików, wreszcie p. Halicki, jako Fajarkiewicz z Mościsk, gapiowaty farmaceuta.

Niebrak też było humoru i rozmachu p. Eubichowi, Glogerowi, Czystogórskiemu i innym, to też sztuka płynęła wartko, ku ogólnej uciesze widzów.

„Kotylionowy mazur”, tańczony przez pół aktu z zapalem godnym lepszej sprawy, rozpedził nam smutne myśli, spowodowane widokiem pustej sali; było to bowiem widoczne, że artyści biorący w nim udział, bawili się pod komendą Fikalskiego, z jego siarczym r r r r o n d, również dobrze, a może i le-

wiesz na sobie fatałaszek koronkowych albo jedwabnych na rs. 50 (bierze się tu damę przeciętną, wiadomo bowiem, że cena dam nie jest jednakowa) 1). Mnożąc koszt przeciętnej damy przez ilość tychże na wieczorku u pp. X., ogólne koszta wszystkich dam (zawsze przeciętnych) wyniosą rs. 1500 wyraźnie rubli srebrem tysiąc pięćset.

Gdybyż teraz każda dama zgodziła się 1) zamiast sukni jedwabnej wraz z przyległociami, wziąć na siebie wełnianą (niekonięcznie od Pancera), zaoszczędziłaby w ten sposób co najmniej rubli srebrem 25, wyraźnie dwadzieścia pięć.

2) na innych nieprzewidzianych, bo ukrytych naturalnie efektach toalety damskiej, oszczędności rs. 1.

Razem oszczędności rubli srebrem 26, wyraźnie dwadzieścia sześć.

Mnożąc tedy oszczędność respective zarobek każdej przeciętnej damy, przez ilość tychże, wypadnie ogólna suma dla biednych rs. 780, wyraźnie siedemset osmdziesiąt, co było do dowiedzenia.

Czy zaś rachunek ten dobrze jest przezeźnienie zestawiony, potrzebowały wam piękne panie, zrobić... próbę przez odejmowanie!... Taka praktyka znana jest w Warszawie w pewnych kołach pod technicznym nazwi-

pię jak publiczność. Każdemu należy się coś w zapusty. — Wartoby powtórzyć ten balik.

(—) **Z przemysłu łódzkiego.** Jeden z większych posiadaczy zakładów bawełnianych w naszym mieście sprowadził w tych dniach z zagranicy maszynę parową, której siła dosięga poważnej cyfry 1400 koni.

(—) **Trichiny.** Jeden z tutejszych komisjonerów handlowych R. H., w niedzielę dnia 20 b. m., w przejeździe z Moskwy do Łodzi zatrzymał się w celu przenocowania w Warszawie. Przed pójściem na spoczynek udał się wraz z kilku przyjaciółmi do teatryku „Eldorado,” tam pragnąc coś przekąsić kazał sobie podać porcyę szynki. Po krótkim czasie uczuł silne bólesci, choroba ciągle się wzmagala, aż ostatecznie dzisiaj nastąpiła śmierć. Trzech przywołanych lekarzy tutejszych skonstatowało, że powodem śmierci były trichiny, jakie R. H. w szynce spożył.

(—) **Zamiatowanie do czytelnictwa** rozwija się u nas coraz bardziej. Najlepszym świadectwem tego jest peryodyczne znikanie pism w naszych cukierniach, szczególnie zaś cierpi pod wpływem tej lekturomanii p. Szybylewski. Nie ma prawie dnia, by jaki poczytniejszy organ nie utonął w kieszeni amatora cudzej własności, mimo ścisłego dozoru ze strony służby.

(—) **Zapalczywy chlebowadca.** Jeden z panów majstrów tutejszych rządząc się widocznie maksymą odbijania na skórze terminatorów tych wszystkich razów, jakie sam ongi odbierał, posunął się w zapalczywości swej trochę za daleko, karząc piecyz swej powierzzonego ucznia nie ręką, która ojcowską dłoń zastępować powinna, lecz młotkiem. Chłopiec poraniony w szczękę przeleżeć będzie musiał kilka tygodni, panu majstrowi oczywiście przypadną koszta kuracji długiej i niełatwej.

(—) **Szybkobieg.** Dziś produkować się ma ze swym talentem... w nogach, szybkobieg przybyły z Wilna. Przebiedz ma on w ciągu półtorej godziny (od 2 do 3 1/2) 30 wiorst wkoło na Nowym-Rynku.

(—) **Zawiedziony rzeźmieszek.** Niemile dotknięty był onegdaj pan R. wracając z teatru do domu o godzinie dwunastej. W najlepszym zamiarze sięga po klucz do kieszeni, kładzie do otworu i ze zdumieniem spostrzega, iż klucz nie chce wejść w zamek. Nagle drzwi się otwierają, pan R. zostaje odepchnięty na bok przez nieznanego jakiego indywiduum, które zbiegło szybko po schodach. Pogoń pana R. okazała się daremna. Po uczynionej rewizji w mieszkaniu okazało się, iż rzeźmieszek w pośpiechu zdołał schwytać tylko starą, skórzaną papierosnicę, którą widocznie wziął za portmonetkę.

(—) **Z kroniki policyjnej.** W dniu 26 b. m. zatrzymano mieszkańca m. Łodzi M. W. za kradzież bielizny, wartości 12 rs. u Elii Cyplińskiego. Tegóż dnia zatrzymano 4 osoby bez legitymacyi, które odesłano do miejsca zamieszkania.

**KRONIKA**

**krajowa i zagraniczna.**

= **Konferencya kolejowa** przedstawicielei związku kolejowego warszawsko-moskiewskiego ukończyła już w Petersburgu swoje czynności. W skutek uchwał konferencyi wejść ma wkrótce w wykonanie nowa taryfa towarowa w prostej komunikacji kolei moskiewsko-brzeskiej i rjażsko-wiazemskiej z jednej strony, a stacyami kolei warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej, fabryczno-łódzkiej i warszawsko-terespolskiej z drugiej. W taryfie wprowadzono nową skalę opłat, klasyfikacyę towarów w myśl postanowienia departamentu kolejowego i nową taryfę

skiem „wełnianych wieczorków”. Uważałem za stosowne przedstawić ją ze wszelkimi matematycznymi danymi, jako ściśle wytrzymałą najsurowszą krytykę.

Po takiej lekcji matematyki pozwolićcie piękne czytelniczki, że podzielię się z wami, pod najściślejszym sekretem wcale ciekawą nowiną. Oto... (ale proszę o sekret) będzie... bal! Tak, bal — i do tego publiczny, z mnóstwem kwiatów, światła i wina. Skoro tylko nowina ta przestanie być sekretem, dostaniecie zaproszenia, tylko nie wdrażajcie się, nie wyszukujcie odmownych przyczyn, albowiem... życie jest tak krótkie!

A zresztą, moje panie, czyż to nie warto, chwilką iluzji pośród kwiatów, strojów balowych, dźwięcznej Straussa muzyki i boskich waszych kształtów, wirem szalonego walca, w którym, wierząc mi, bądź co bądź jest więcej prawdy i smaku, niż w całej filozofii VIII i XIX wieku, rozproszyć nudy codzienne, wykraść jedną piękną sekundę prozaicznemu zegarowi życia, ażeby potem z całą punktualnością postępować za jego codziennym taktem?...

A przytem (tylko proszę mię nie nazwać wyrachowanym egoistą) bal w waszem towarzystwie, ileż to wybornych wzorków do następnego feljetonu!...

Więc... do widzenia!

Palestrant bez praktyki.

1) Rachunek ten robiłem po odbytej konferencyi z krawcem moim Hafsteinem, aczkolwiek tenże zastrzegł, że nigdy nie dla dam przeciętnych nie robił.





